Rok III. Wrzesien 1884 r. Nr. 5.

PRZEDPŁATA WYNOSI:
W Szwajcaryi
Rocznie........... fr. 3.
Półrocznie........ fr. 1.50
Kwartalnie........ fr. —.75
W innych krajach związku pocztowego (pod opaską)
Rocznie........... fr. 4.
Półrocznie........ fr. 2.
Numer pojedynczy (pod opaską) cts. 30.
Organizacyje socyjalistyczne i robotnicze korzystać mogą z ułatwień.

WYDAWNICTWO „WALKI KLAS"

PRZEDŚWIT

(L'AURORE)

CZASOPISMO SOCYJALISTYCZNE

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

PRZEDPŁATA WYNOSI:
W Austryi
Rocznie........... fl. 1.50
Półrocznie........ fl. 75
W Niemczech
Rocznie........ mrk. 3.
Półrocznie...... mrk. 1.50
W Rosyi
Rocznie.......... rs. 1,50
Półrocznie........ rs. 75
Numer pojedynczy w kopercie 50 cts.
Prenumeratę i korespondencyje z kraju nadsyłać należy w listach rekomendowanych.

Adres Redakcyi i Administracyi: Suisse. Genève. Rue Berger 5. Imprimerie de l'Aurore.

Reformy rządowe.

W Niemczech, w Austryi, a nawet i w Rosyi zabrały się rządy do reform, które niby to mają obronić robotników od nędzy i wyzyskiwania. Uderzono we wszystkie dzwony, by przekonać robotników, że doprawdy idzie rządom o polepszenie bytu pracującego ludu. Jak w każdej sprawie tak i w tej, najgłośniej dzwoni niemiecki Bismarck. Co też on nie wygaduje w parlamencie o potrzebie zaopiekowania się ludem. Kto uważnie czyta gazety, tego musi serdeczny śmiech brać, jak to Bismarck, który sam ogromne włości i fabryki posiada, wygaduje na kapitalistów. Doszło do tego, że Bismarck się socyjalistą nazwał, rozumie się, bismarckowskim socyjalistą. Według socyjalizmu Bismarcka to należy się, aby cesarz cesarzem został i nadal milijony pochłaniał, a i ministrom i innym służalcom także dawaj część łupu, a i kapitaliści powinni swoje zachować, i właściciele ziemscy swoje, bo i Bismarck jest dziedzicem co się nazywa. Więc cóż się dostanie robotnikowi zapytasz czytelniku? Pomyślisz może, że Bismarck jakieś nowe kopalnie odkrył, albo może zrobił się niemieckim Mojżeszem i z nieba będzie mannę sprowadzał? Otóż Bismarck ma kopalnię, ale nią jest jego ogromna pensyja na którą się podatki pracującego ludu składają, nią są jego fabryki i wsie, gdzie robotnicy są bardziej wyzyskiwani niż u jakiegoś lichwiarza. Na tę kopalnię nie ma więc co rachować. A i Mojżeszem kanclerz niemiecki nie jest i to nie dlatego tylko, że brody nie nosi ale dlatego, że on się nie troszczy o mannę dla innych i gdyby ją nawet skądś dostał, to podzieliłby się tylko chyba ze starym Wilhelmem a nikomu innemu bez lichwiarskich procentów by nie dał. Więc jakież, zapytasz nas raz jeszcze czytelniku, są te reformy Bismarcka? Nie bądź w tak gorącej wodzie kąpany bracie! Któż ci winien, że cię rząd wziął na lep jak muchę jaką, żeś odrazu uwierzył jakimś reformom — a gdy się po niewczasie zastanawiasz, to szukasz tych reform jak igły w korcu piasku i nie możesz ich znaleść.

Nie twoja to jednak wina, czytelniku, żeś uwierzył rządowi. Tonący brzytwy się chwyta — otóż i robotnik nieszczęśliwy, przygnieciony nędzą, gotów za każde słówko, co mu lepszą przyszłość obiecuje, chwycić się i uwierzyć mu.

Ale tak być nie powinno. To też byłoby szaleństwem, dawać się całe życie oszukiwać. Gdy idziesz na targ i chcesz kupić garniec jakiegoś zboża to obejrzysz miarę, czy ona ma stępel, czy nie ma w niej jakiego szwindlu, jednem słowem, czy ten garniec rzeczywiście jest garncem. Tak samo trzeba robić i w polityce. Trzeba mieć jakiś stępel, jakiś znak, po którymby było można prawdę od fałszu odróżnić. Tylko, że w polityce do takiego znaku trzeba dojść nie prostą miarą albo naczyniem, jeno rozumem i rozwagą.

Pogadajmy więc dziś o tych rządowych reformach któremi wzięto cię na taki kawał.

Przedewszystkiem musimy zauważyć, że to rząd nie z dobrej woli zapowiada reformy. Wszak już tyle wieków nędzy dla ludu przeszło, a żaden rząd tak otwarcie jak dziś nie przyznawał tego niesprawiedliwego porządku rzeczy. Dlaczego więc dziś rządy tak bardzo starają się o względy mas robotniczych i pochlebiają im obietnicami reform? Oto dlatego, że dziś ludy zaczynają same o sobie myśleć, zaczynają między sobą się naradzać i skupiać w jedną armiję, która już na tyle jest groźną, że panowie i mocarze nie mało strachu mają. Z chwilą zatem, kiedy się ludy swoich praw dopominać zaczynają, kiedy jednem słowem, socyjalizm coraz więcej ma wyznawców, rządy chwyciły się nowego środka i przez to, że przyznają już nędzne położenie ludu i że dają złudne obietnice naprawy dzisiejszego porządku, chcą one wraz z panami i kapitalistami uśpić czujność mas pracujących i rozbroić tę armiję, która już dzisiejszego dnia istnieje.

Czy im się to uda? To zależy od ludu samego; czem więcej jakiś lud jest wykształcony i czem więcej rozumie on swoje położenie i polityczne swoje sprawy, tem więcej jest pewności, że trafi kosa na kamień, że lud przejrzy wszystkie te chytrości i tak się rządom postawi, jak tylko tego trzeba. Obowiązkiem więc jest każdego polskiego robotnika otwierać oczy swym braciom na dzisiejsze położenie i starać się, aby i nasz lud nie gorzej się z rządem sprawił, jak tego francuzki albo niemiecki robotnik potrafi. Bo czyż my z innej gliny ulepieni czy co? Nie gorsi my od innych i tak samo jak wszyscy inni ludzie mamy mózg w głowie. Całe nieszczęście, że nas panowie dłużej niż gdzieindziej w ciemnocie trzymali. Jesteśmy podobni do tylko co przebudzonego człowieka, co to sobie jeszcze oczy przeciera. Niby to i nie śpi, ale nie można powiedzieć, żeby już był przytomny. Raźno więc jak najprędzej postawmy się na nogi, by nie być gorszymi od innych.

Przejdźmy teraz do rządowych pułapek na biedne ludy zastawionych i zobaczmy na ile one coś warte.

Czy doprawdy jakiś król lub cesarz może tak prawdę umiłować, aby się sumiennie ludem zająć? Opowiadają wprawdzie bajeczki o rozmaitych dobrych królach, co to między lud chodzili z ludem gadali. Większa część tych opowiadań to wierutne kłamstwa. Ale przypuśćmy już, że te wszystkie historyjki to najświętsza prawda. Cóż jednak z tego wynika? Czytając opisy i historyje ludów, widzimy, że nie ma w nich ani jednego takiego dnia, w którymby lud nie cierpiał, nie pracował na panów, nie był krzywdzony przez królewskich urzędników i t. d. Gdzież się więc podziała ta królewska dobroć? Posiej choć najpodlejsze ziarno, toć jakiś ślad pozostanie, choć trawka puści — dlaczego więc z tych łask królewskich nic nie wzeszło? Ot prosta bardzo przyczyna — żadnego ziarna nie było. To samo i na fabryce można zobaczyć. Czasami chodzi fabrykant po warsztatach jak napuszony jędor; pyszni on się tak już swym groszem, że aż złość bierze — o takim bałwanie nikt dobrego słowa nie powie. Ale są też i tacy, co to zawsze miodowe mają słówka na ustach, co dla każdego mają i dzień dobry, co i zasmolonemu robotnikowi rękę podadzą, o żonę i dziatki zapytają. «Dobry pan» — mówią o takich robotnicy. Tymczasem przy wypłatach ten «dobry pan» tak gładko obcina zawsze płacę, że z pewnością nasz pierwszy fabrykant, ów pyszny bałwan, nie potrafi takich zgrabnych szwindelków po cichu dokonać. Tak samo zupełnie ma się rzecz i z królami. Są tacy spekulanci między nimi, co to zawsze znajdą jakąś piękną mówkę albo coś w tym rodzaju. Ale jest jasnem jak na dłoni, że ci spekulanci nie lepsi wcale od innych, tylko że chytrzejsi. I skąd mogłaby królowi jakiemuś przyjść na myśl chęć poprawienia losu biednego ludu? Każdy z tych «dobrych» królów milijony pensyi pobiera. Rosyjski cesarz ma 9 milijonów rubli, austryjacki 9 milijonów, 200 tysięcy guldenów, niemiecki ma 9 milijonów, 895 tysięcy, 127 talarów rocznej pensyi; a zlicz teraz wiele cała ta zgraja małych królików bierze. Oprócz tego każde królewiątko bierze swoją pensyję. Nim z łona matki wyjdzie już pazurkami sięga po pieniądze: czy wy wiecie, że królewskie dzieci już w kolebce mają niezmierne pensyje? A potem bracia, ciotki i djabeł wie jaka koligacyja żywią się z funduszów publicznych. Teraz policzcie własność królów w zamkach, lasach, majątkach ogromnych i fabrykach bo i na tem się ci «pomazańcy boscy» znają, to zrozumiesz, że każdy król musi chcieć, aby wyzyskiwanie nie ustawało. Jeżeliby doprawdy jakiś król miał sumienie, któreby go ruszyło — cisnąłby od siebie koronę precz i powiedziałby: To grzech być królem, bo ja nie mam prawa znikąd sam rządzić; to jest kradzież, jeżeli ja i moja rodzina takie pensyje pobieramy, takie majątki posiadamy, kiedy lud w takiej strasznej znajduje się nędzy. A czy jakiś król zrobił tak kiedy?

Ot widzicie, jaka to prawda cośmy powiedzieli wyżej, że trzeba w polityce tak jak na targu mieć stępel albo coś podobnego, żeby odróżnić prawdę od fałszu. Powyższe słowa, które każdy król, gdyby iskierkę miał w sobie uczciwości, powinien powiedzieć — są miarą dla królewskiej prawdomowności. Póty, póki król tak nie mówi — nie możemy w jego dobre chęci wierzyć. Wychodzi więc na to, cośmy już powiedzieli, że królowie dla tego mówią o reformach, by lud tumanić i uśpić.

Wszystko to prawda, powiesz czytelniku, tylko, że to nie sami królowie o reformach mówią; ot naprzykład w parlamencie dużo jest posłów, którzy to samo mówią co i król, i którzy zapewniają, że myślą o naprawie dzisiejszych stosunków; a wszak poseł, to ani sługa królewski, ani urzędnik, jeno wybrany przez naród cały by nad jego dobrem radzić.

Tak nam może nie jeden z robotników powiedzieć i mowa taka ma dużo pozorów prawdy, ale tylko pozorów, bo w gruncie nie ma ani źdźiebełka słuszności.

Na maskaradach możesz zobaczyć turków i murzynow a nawet i djabłów. Człowiek, co nigdy maskarady nie widział, gotów wziąść przebranych w odpowiednie ubrania za prawdziwych turków albo murzynów; kto jednak raz taką maskaradę widział, ten odróżni przebranego murzyna od prawdziwego.

Otóż kto się nad parlamentem i posłami nie zastanawiał głęboko, gotów doprawdy uwierzyć, że każdy poseł rzeczywiście dobro wyborców i ludu ma na celu. Tymczasem tak nie jest. Póki są wybory — to pan, który chce posłem zostać, złote góry obiecuje, a niedoświadczeni wyborcy głosują na niego. Co się tam dalej stanie, co się w parlamencie robi — tego większość wyborców nie wie wcale albo nie rozumie, bo wszystko w takie piękne słówka ubierają, takie maski sobie ci panowie nakładają, że prostaczkowie się bałamucą i nie wiedzą co robić.

Teraz to prawda że panowie właściciele ziemscy tak języki rozpuścili przeciwko kapitalistom, że zdawałoby się, iż wszystko chcą oddać na korzyść ludu. Tymczasem, gdy interesy tych polskich szlachciców i niemieckich junkrów (tam tak szlachtę nazywają) dobrze rozważymy, to dowiemy się także, dlaczego to taka ochota ich napadła zabierać się do sakiewek kapitalistów.

Wiadomo, że majątek ziemski mniej daje procentów niż fabryka. Oprócz tego na majątku ziemskim raz tylko na rok można obrócić kapitałem, to jest raz się zasiewa i raz się zbiera; tym sposobem od 100 złotych tylko raz na rok ma się procent. Inaczej na fabryce; jak tylko się skończy produkcyja i zbywa się towar, to zwrócony kapitał można użyć znowu na spekulacyję i tym sposobem jeden i ten sam obrotowy kapitał można kilka razy na rok użyć i tem samem o tyle razy więcej mieć procentów. Nic więc dziwnego że szlachta zazdrości fabrykantom. Przy tem fabrykant i kupiec od dzieciństwa się wprawia w spekulacyje i przez to nabiera sprytu, podczas kiedy młody szlachetka w polowanie i tym podobne zajęcia; nie może więc iść w zawody z kupcami, gdy chodzi o szwindel. Jest więc znowu powód do zazdrości. Otóż ta zazdrość wpływa na to, że właściciele ziemscy ogłaszają się niby obrońcami robotniczego ludu przeciwko kapitalistom.

Rząd zaś ma także dziś interes napadać na ka-

pitalistów, bo fabrykanci chcą koniecznie sami w rządach mieć udział, a rząd do tego dopuścićby nie chciał. Wskutek tego postanowili królowie miodowemi słówkami bałamucić robotników, aby tem łatwiej im było odeprzeć pretensyje kapitalistów.

Idzie nam więc teraz o to, czy rządowi ma się udać wziąść na lep lud robotniczy — czy nie? I dlatego powtarzamy — czem pracujące masy będą lepiej swe położenie rozumieć, tem mniej ta spekulacyja rządu i właścicieli ziemskich obliczona na otumanienie robotników, ma szanse udania się.

Zresztą ta niechęć do kapitalistów nie długo potrwa; bo zanadto kapitaliści są rządowi i szlachcie potrzebni, by na nich poważnie liczyć można było. Kapitaliści mogą być pewni, że przyjdzie koza do woza i dlatego tem bardziej nie powinni się robotnicy łudzić i na rządy liczyć.

Tyle dziś o reformach rządowych w ogóle — postaramy się w dalszych numerach «Przedświtu» po kolei wszystkie reformy przedstawić i wykazać jak mało są one warte.

Do robotników miasta Poznania!

W jesieni będą znów wybory do parlamentu niemieckiego. Znów Wam powiedzą, abyście na hrabiego Turnę albo na jakiego innego pana głosowali.

Nie zapominajcie jednak, że jest to wstydem dla robotnika głosować na tego, który z jego pracy żyje, który go ssie jak pijawka. Robotnik, który tak postępuje, albo jest jeszcze ciemny i nie rozumie swego położenia, albo okrywa się hańbą, straszną hańbą. Tylko pies liże łańcuch, na którym jest przykuty. Polski robotnik powinien dowieść swej godności, powinien pokazać, że potrafi zdobyć sobie swobodę.

Wybierajcie więc swojego, wybierajcie robotnika, który myśli i pracuje w tym duchu, aby cały biedny lud żył szczęśliwie, który nie lęka się w tej pracy niczego i nie odstępuje od robotniczej sprawy, choć go policyjanci Bismarcka już trzy blizko lata w więzieniu trzymali za to, że staje w obronie robotników.

Wybierajcie w jesieni, gdy czas wyborów nadejdzie Józefa Konstantego JANISZEWSKIEGO czeladnika introligatorskiego, z Grodziska.

Będzie nas w tym roku mało, ale to nasz obowiązek braci oświecać, wskazać im drogę. Róbmy to więc robotnicy poznańscy! Pokażmy sami, że honor w piersiach mamy, że swobodę kochamy — i uczmy innych, jak ją kochać i pozyskać.

Niech żyje socyjalna rewolucyja! Górą biedny pracujący lud!

Rękodzielnicy i Socyjalizm.

Nikogo z nas nie dziwi, jeżeli słyszymy fabrykantów, kupców i panów, którzy z pracy ludu żyją, napadających na socyjalizm. Nie ma w tem nic dziwnego. Prawda, że rozumni są ci panowie, ale przedewszystkiem idzie im o ich przywileje; właśnie na to używają oni rozumu, aby krzywdzić lud pracujący.

Musimy także wytłomaczyć tych nieszczęśliwych naszych nieoświeconych braci robotników, którzy, jak za panią matką pacierz, powtarzają to, co im panowie ich pachołki o socyjalizmie mówią. Kto cały dzień jest ciężką pracą przygnieciony, ten nie zawsze odrazu swoim rozumem myśli. Przy tem jeszcze straszniejsze nieszczęście zaciemnia umysł niejednego robotnika! Obawia on się stracić miejsce, jedyną możność zarabiania na życie dla siebie a często i dla licznej rodziny, więc już z przestrachu tańczy tak jak mu fabrykant przygrywa.

Ale co nas musi nieraz zmartwić, to to, że niejeden rękodzielnik, który pomimo wszelkich wysiłków ledwo z dnia na dzień żyje, tak samo powtarza różne niedorzeczności, gdy mowa o socyjalizmie. Tak to już bywa, że gdy wejdziesz między wrony, to i krakasz jak i one. Otóż niejeden rękodzielnik, mający swój warsztat, wchodzi do klasy «przedsiębiorców» i razem z nimi tę samą piosnkę powtarza.

Tylko że mu ten śpiew jakoś nieskładnio idzie! Biedaczyna nie ma on takiego wypchanego... gardła jak panowie więksi przemysłowcy i dlatego co ci z wesołą miną paplą, to on półgłosem, zachrypnięty tylko powtarzać umie.

Dlaczego się to tak dzieje? I pytać nawet wstyd, gdy bliżej popatrzeć na interesy tego biednego «przedsiębiorcy». Ze świtem wstaje on i do późnej nocy pracuje, dłużej niż robotnik fabryczny — a gdy swój towar skończy, szukać musi nabywcy. A o kupującego trudno! Ten mówi że robota zła, drugi, że droga. «Czyś zwarjował panie majstrze, mówią mu, taką ceną nakładać — ależ to nawet nieuczciwie».

«Nieuczciwie, pan dobrodziej mówi, odpowiada nasz nieszczęśliwy «przedsiębiorca». Oj panie tylko takiego zarzutu mi nie rób, bo ja ledwo na swojem wychodzę. Materyjał, praca — za darmo nie znajdę».

«No, panie majstrze — nie chciałem obrazić, odpowiada kundman, tylko na miły bóg za drogie. Ot wie pan majster, że taki sam towar fabryka teraz robi o połowę taniej». I rozchodzą się majster z kundmanem. Jeden idzie kupić o połowę tańszy wyrób fabryczny, drugi ze spuszczoną głową oblicza ileby jeszcze mógł spuścić z ceny.... i dochodzi do tego, że jak spuści, to za pracę swoją prawie nic nie dostanie.

Jakich środków musi zatem używać taki drobny przedsiębiorca, by jako tako na życie zarobić? Oto zamiast czeladzi bierze on chłopców terminatorów — ale za to dostarcza on coraz gorszego towaru; oprócz tego musi on żądać od swych robotników by dłużej niż na fabryce pracowali. Sam więc wyzyskuje innych i pomimo tego na życie zarobić nie może.

Znają swoje położenie ci drobni «przedsiębiorcy» jak ich nazywają, i czują swoje nędzne i niepewne położenie, tylko jednego oni nie rozumieją, to tego, że mają wspólną sprawę z robotnikami, że tylko w socyjalizmie ich zbawienie leży.

Dziś marzą mali majsterkowie o cechach i od nich wyczekują zbawienia. Ale kto tak myśli, ten nie rozumie wcale dzisiejszych stosunków, dzisiejszego gospodarstwa.

Przedewszystkiem co mogłyby dać cechy w najlepszym wypadku? Oto nie więcej, jak tylko to, że mała ilość majstrów mogłaby mieć nadzieję, że wyjdzie na swojem. Lud zaś robotniczy nie skorzystałby z cechów wcale. Najwyżej zatem mógłby się utworzyć związek majstrów i to już zamożniejszych, którzyby względem swej czeladzi gorsi byli niż fabrykanci. Fabrykant bowiem, który może rocznie w swej fabryce mieć 10,000 par butów, jest w stanie każdą parę butów taniej sprzedać niż majster który tylko 4,000 par butów przez rok w swym warsztacie wyrobi — a taki majster to już zamożniejszy wszak będzie. Dla czego? Dlatego po pierwsze, że fabrykant zakupuje surowy materyjał we większej ilości — a zatem taniej niż majster; po drugie, że zarobek fabrykanta powtarza się 10,000 razy, majstra zaś tylko 4,000 razy, jasnem więc jest, że fabrykant jeżeli spuści na cenie towaru, albo lepiej zapłaci robotnika to jeszcze na swojem wyjdzie, drobny zaś majster nie może tego zrobić, bo nie będzie w stanie ani procentów za «pożyczone pieniądze spłacić ani się wyżywić. Po trzecie, że fabrykant zaprowadzając maszyny żąda tylko tyle od swego robotnika, by maszynę mógł obsługiwać dobrze, co jest łatwiejszem niż żmudne nauczenia się ręcznego rzemiosła. Tym sposobem widzimy nieraz, że młody, zaledwie dwudziestoletni robotnik na fabryce, więcej zarabia niż stary czeladnik u majstra. Jeżeli więc taki stosunek jest majstra do robotnika, to jakiż może być jego stosunek do kupującej publiczności? Zupełnie ten sam; dla tych samych przyczyn musi fabryczna robota być tańsza i więcej mieć pokupu, niż robota co z warsztatu majstra wychodzi.

Jest to wielki błąd, jeżeli rękodzielnicy sądzą, że dosyć jest ograniczyć liczbę majstrów, od czeladzi żądać wyzwolin, jednem słowem, zaprowadzić porządki cechowe, by rzemiosła przestały upadać. Takie żądanie rękodzielników dowodzi, że nie wiedzą, gdzie leży przyczyna nędzy. Mają oni racyję jeżeli mówią, że za dawnych czasów to nawet i czeladź żyła spokojniej, bo miała zawsze zapewnioną robotę. To prawda, że dawniej takich przymusowych bezrobóć, czyli, jak mówią, zastojów w przemyśle nie bywało jak dziś, żeby tysiące dziesiątki tysięcy a nawet jak w dużych miastach się trafia ze sto tysięcy ludu było bez roboty w jednym i tym samym czasie. Ale cechy z tym porządkiem nie mają nic wspólnego i tak samo nie byłyby w stanie obronić robotnika od braku zajęcia jak nie mogą one ratować rzemiosła z upadku.

Jest dziś jeden wielki pan, który wszystek świat zawojował i który ten świat urządza jak mu się żywnie podoba. Tym wielkim panem jest wielki przemysł, wielkie fabryki i maszyny. Nic nie mogą teraz cechy, bo to nie konkurencyja żydów ani partaczów doprowadza rękodzielnika do bankructwa, ale wielkie fabryki i wielkie kapitały.

Pomyśl jeno czytelniku jakiby to był śmiech, gdyby młot ręczny chciał pójść w zawody z młotem parowym, pilnik ze szmirgelszajbą. A tak samo dzisiaj się przedstawia, gdy dzisiejsi rękodzielnicy myślą z cechami zwyciężyć wielkie fabryki i wielkie kapitały.

Co oni sobie myślą i marzą to jedno, a to co się na świecie dzieje to znów co innego. We wszystkich krajach uczy nas doświadczenie, że rękodzielnicy muszą upaść w walce konkurencyjnej z fabrykantami. Jak gąbka w siebie wodę wsiąka, tak kapitały duże pochłaniają małe. Biedzą się i trudzą rękodzielnicy, by swoją samodzielność utrzymać, ale obronić się nie mają możności. Z czasem bankrutują oni i przechodzą w szeregi zwyczajnych robotników. Każdy z nas zna niejednego i nie dwóch takich majstrów, których podobny los spotkał.

Wielkiego przemysłu znieść dziś już nie sposób. Zresztą byłoby to i nie dobrze, bo jakkolwiek zabija on drobnych przemysłowców, ale za to każda maszyna wzbogaca cały kraj, bo zastępuje setki rąk i wytwarza masę bogactwa. Nie w tem nieszczęście, że dziś jest wielki przemysł i maszyny, ale w tem, że narzędzia pracy należą do nielicznej garstki kapitalistów. To też dosyć się zastanowić, by zrozumieć, jak wysoce sprawiedliwem jest żądanie socyjalistów, *aby narzędzia pracy przeszły w ręce ludu, to jest ludowego państwa.*

Dawniej kiedy i maszyn nie było, kiedy i grunt miejski był tani, każdy rękodzielnik miał zapewnioną pracę, miał swój domek, nieraz i kawałek gruntu i ogródek. Dziś maszyna robi taniej, zabiera mu więc robotę, a wysokość ceny miejskiego gruntu zabrała mu i ziemię i ogródek i chałupę. Dziś nie ma już w tej średniej klasie dawnej zamożności; dziś mieszka nie tylko fabryczny robotnik ale i samodzielny rękodzielnik w nędznej izbie, która i na warsztat służyć musi. Zupełnie wrócić do dawnego stanu dziś już niepodobna, bo rozwój przemysłu jest taki ogromny i taki korzystny, że byłoby niedorzecznością zamienić maszyny ręczną robotą. Jeżeli jednak socyjaliści zwyciężą i ogłoszą wszystkie narzędzia pracy za wspólną własność pracujących, wtedy każdy, co pracuje, będzie miał zapewnione korzyści ze swej pracy. Nie będzie wtedy kapitalistów, którzy za wydarty grosz robotnika zbytkują. Wtedy nastanie taki porządek, że każdy mieć będzie swą zdrową strawę, porządne ubranie, dogodne mieszkanie i należne każdemu człowiekowi wykształcenie.

Od rękodzielników zależy zrozumieć, że socyjalizm tak samo o nich myśli, jak o każdym innym pracującym człowieku. Socyjalizm jest dla całej społeczności i dąży do tego, aby społeczeństwo nie dzieliło się jak dziś na klasy, ale żeby dla wszystkich była *równość, sprawiedliwość i braterstwo.*

Kapitalistom i panom chodzi dziś o to, aby rękodzielnicy nie zrozumieli tej głębokiej prawdy, więc bałamucą ich cechami i tego rodzaju czczą gadaniną. Niestety dużo jest takich rękodzielników, którzy lekkomyślnie idą za panami. Tym sposobem wkładają oni na siebie liberyja pańską i szkodzą tylko godności pracującego ludu. Dziecko zrozumie, jak to panom wygodnie, bo rzucając oni kość niezgody i przyrzekając rękodzielnikom tynfa kłócą ich z robotnikami. A czy ten obiecany tynf pomoże coś drobnym przemysłowcom? Rozumie się że nie. Drobny przemysł musi zginąć, bo nie wytrzyma konkurencyi z wielkim przemysłem; a drobni przemysłowcy muszą w tym sporze zejść do rzędu najemnego robotnika fabrykanta. Kto ma oczy i patrzy, kto ma uszy i słyszy — może codziennie przekonać się o prawdzie słów naszych.

Uczciwe wyjście, uczciwa rada dla rękodzielników jedna tylko: razem z fabrycznym robotnikiem dążyć do prawdziwego wyzwolenia pracy z pod ucisku kapitalistów, czyli, co na jedno wychodzi, dążyć do wprowadzenia socyjalistycznego porządku.

Po powrocie wygnańca.

...A więc znów jestem w Warszawie... Pięć lat upłynęło od czasu jak wyjechałem z niej razem z towarzyszami niedoli do miejsc «więcej oddalonych», jak brzmiały słowa wyroku, co znaczy do Syberyi — na wygnanie. Zmieniło się dużo od tego czasu; ja sam zmieniłem się nie do poznania. Zdrowie podkopała cytadela, pobyt na Syberyi pozbawił mię dawnej energii; bo choć i dziś wierzę po dawnemu, że sprawa robotnicza musi zwyciężyć, chociaż i dziś jestem przekonany, że trzeba dla tej sprawy pracować, jednakże ogarnęło mię jakieś zniechęcenie, nie mam zdaje się dawnego zapału dla naszej sprawy. «Niech inni, mówię sobie w duchu, popracują, ja potrzebuję teraz wypoczynku, pozostanę więc na boku, zrobiłem już wszak swoje. Teraz zajmę się cokolwiek pracą dla siebie, pomyślę o zabezpieczeniu sobie przyszłości. Poszukam miejsca na fabryce zagospodaruję się, ożenię»...

Tak marzył, chodząc po ulicy, dojrzałych lat mężczyzna. Twarz jego pokazywała, że dużo bardzo w swem życiu przecierpiał. Pomimo czerstwości i zdrowia, którem się odznaczał Jan Kowalczyk, tak się bowiem nazywał nasz znajomy, życie którego z jego własnych ust poznajemy, pomimo więc, powtarzamy, widniejącego zdrowia, twarz Jana zmarszczona i poorana świadczyła, że życie nie poszło mu z płatka. Jedno tylko miał nasz Jan, co nam znów jego młodość i siłę przypominało, to oczy świecące i żywe — nad któremi znów panowało wysokie, ładne czoło. Można powiedzieć, że czło-

wiek jest jak miękki wosk, na który wszystko się odbija w swój sposób. Weźmy dwóch ludzi, którzy zarówno dużo cierpieli, ale jeden z nich nie miał w tej walce żadnej wyższej myśli, któraby nim kierowała — on bił się i pracował tylko dla siebie i o sobie myśląc; drugi zaś miał jeszcze co innego na myśli: szło mu o drogie osoby, dla których on chciał pracować, szło mu o ludzi, których chciałby widzieć szczęśliwymi — już to taka jego natura: nie może sam być szczęśliwym jeno żyjąc szczęściem drugich. Otóż tę różnicę, która jest między tymi ludźmi wyczytasz na ich twarzy szczególnie, gdy życie nie tak się składnie ułoży, gdy przeciwności będzie dużo. Jeden będzie się, jak to mówią, zagryzał wszystkiem, co mu na drodze stanie; a drugi w najgorszej chwili jeszcze się uśmiechnie na myśl o drugich, kochanych przez niego ludziach. Dlatego też mówią, że takim ludziom pogoda wieje z czoła i doprawdy do takich należał nasz Jan, który po pięciu latach Syberyi, tak spokojnie, tak dobrze się patrzać umiał. Widać mu było z oczu, że to, co mówił o tem jak on sprawę całego ludu ukochał, to było najczystszą prawdą.

...«Zagospodaruję się, ożenię»... powtórzył sobie Jan i oczy jego tak czegoś tęskniły, lice takim dziwnym rumieńcem się pokryły, że nie trudno było odgadnąć, iż Jan już dawno wybrał, i jeśli mówił «ożenię się» — to mógłby, dodać nawet z kim. Powiem ja ci, czytelniku za Jana, który bardzo czegoś się zadumał.

Trzeba ci wiedzieć czytelniku, że Jan dzieckiem jeszcze był oddany do terminu do majstra stolarskiego Adama Ciesiołki, który zamieszkiwał wtedy małą chałupkę, dużą jak orzech jeśli porównać ją do wielopiątrowych domów, które dziś na wszystkich ulicach miasta sterczą. Ale ten mały domek dużo miał w sobie życia i czegoś takiego, co gdzieindziej i z latarnią nie znajdziesz. Nasamprzód dziwny to był i rzadki człek ten Adam. Majstrem był i to doskonałym, raz nawet na wystawie pochwalili go bardzo; ale nie było w nim nic co to inni majsterkowie mają. Czeladników swych uważał ón za równych sobie, wszystko im tłomaczył i co się rzemiosła tyczyło, i co się na świecie działo, bo majster Adam bardzo był w książkach oczytany. Bywało nieraz, że wyjdzie na ulicę — zatrzyma się przy jakiejś księgarni i gdy upatrzy sobie coś takiego, co mu się ciekawem wydaje, zaraz zakupi, każe oprawić i długo, długo siedzi nad tem, bo czytał powoli i starał się każdą książkę tak zrozumieć, by ją umiał drugim jak profesor wytłumaczyć. Miał on przytem u siebie schówkę, w której stała skrzynka z zakazanemi przez rząd książkami. I z tych ludziom tłomaczył, ale robił to tak zręcznie, że nikt by się nie domyślił, że majster Adam zakazane książki czytał. Tylko komu już bardzo ufał, temu udzielał on tych książek do czytania. Do takiego to majstra dostał się nasz Janek na naukę.

Ale i Janek nie byle jakim był uczniem. Wszyscy go lubili, bo był usłużny i uprzejmy dla każdego; wszyscy go szanowali, bo był pilnym i wyrobił się na tęgiego robotnika a i do książki się rwał i cieszył się, gdy mógł pana Adama w rozprawach posłuchać. Szczególnie gdy się Janek na czeladnika wyzwolił, to te rozprawy robiły się coraz ciekawsze, bo Janek nieraz zakupił sobie także książkę i to taką, której pan Adam nie znał wcale, pierwszy ją przeczyta i potem wieczorem przy kolacyi o niej gadać zacznie. Pan Adam słucha i słucha, czasami powie, że on nie tak myśli jak Jan, wytłumaczy mu i najczęściej się zdarzało, że Jan ustępował i nie dziw, on dopiero co zaczął stąpać po tej drodze, którą pan Adam znał już od dawna.

— Lubię i cenię tego chłopca, mówił pan Adam do swej córki, Maryni, która zawsze przy rozprawach była obecną, ale choć wszyściuteczko rozumiała, nie mogła się nigdy zdobyć na to, by tak przy wszystkich uczenie rozprawiać. Tylko z ojcem a i z panem Janem, bo dla niej Janek był panem Janem, wdawała się w dłuższe rozprawy.

— Lubię bardzo tego chłopca, powtórzył pan Adam, otwarta głowa. Ale co najważniejsze robotnik on nie tylko w rękach, ale i w duszy. Jak mówi o naszym stanie robotniczym — to czegoś i oczy i głos mu się wyjaśniają. Przytem jak opowiada o książce -- to widać, że ją zrozumiał.

— Nic dziwnego, ojcze — rzecze mu na to Marynia. Są ludzie, którzy dlatego tylko czytają, by przed innymi zabłysnąć, pochwalić się. A pan Jan to dlatego czyta, by ludziom potem korzyść przynieść. On tak czyta, jakby brał książkę jednocześnie sercem i głową.

— Mądrze powiedziałaś, dziewczyno. — Masz słuszność i wiesz co ci powiem, że ten pan Jan, jak ty go nazywasz, więcej ludziom korzyści przyniesie, niż twój stary Adam.

Tą to Marynią zaprzątnięte były serce i głowa naszego Jana. O niej on to myślał i do niej tęsknił gdy mu w głowie myśl żeniaczki błysła. I warta była Marynia tego, że tak o niej ludzie bardzo myśleli. Ledwo co z kolebki wyszła — straciła ona matkę. Ojciec nie mógł się jej napieścić. Wydmuchał i wychuchał tę wątłą na zdrowiu dziecinę tak, że kiedy Marynia zrobiła się podlotkiem, to wszyscy ledwo swym oczom wierzyć chcieli. «Ależ to wyrosła — a zdawało się, że innego stolarza jej trzeba, takiego co to miarę na cztery deski bierze» — mawiali goście ojca. Ale wróciło to staremu Adamowi z procentem. Wkrótce nie stary majster był opiekunem stróżem chorej dziewczynki; ale ta to sama dziewczynka jakby przetworzona zrobiła się opiekunem całego domu. Wszystkim umiała się ona spodobać i wszystkich swemi przyjaciółmi zrobiła. Nawet stary Świderski, garbarz, który wiecznie gderał na nią, że do książek się rwie i «czort wie do czego» — nie witał inaczej Maryni jak zapytaniem:

— No — a cóż tam słychać na bożym świecie? Może tam znowu o wojnie myślą? Przydałby się lepszy niż teraz zarobek! No gadajże mała?

— A skąd ja mogę wiedzieć — cały dzień przy rondlach zajęta, nic nie czytałam słuchając waszej rady — filuternie odpowie Marynia.

Z taką to dziewczyną wychowywał się razem nasz Jan. Ale to jeszcze nie jest nowiną, że dwa poczciwe dzieciaki razem wychowują i przywiązują się do siebie niezmiernie silnie. Co się tyczy Jana i Maryni, to najważniejsze jest to, że nie było doprawdy ani jednej rzeczy, któraby ich coraz bardziej nie zbliżała, coraz bardziej nie związywała. Marynia, jak wszystkie kobiety, bardzo prędko pojmująca wszystko, umiała nieraz naprzód odgadnąć myśl.

Wszystkie te rozmowy Jan sobie teraz przypominał. Skołatany więzieniem i Sybirem myślał o odpoczynku i wiedział naprzód, że przy Maryni będzie żyć tem życiem, które wprawdzie dało mu tyle nieszczęść, ale które także natchnęło go takiemi pięknemi myślami, jakie człowieka zawsze w najgorszych nawet chwilach, nawet w chwili śmierci podtrzymać są w stanie. Przypomniał on sobie tego studenta, który mu dał pierwszą książkę, przypomniał sobie jak to Marynia od razu socyjalizm zrozumiała i powoli starego Adama wciągnęła, przypomniał sobie, jak odważnie to młode dziewczę się znalazło, gdy carskie zbiry przyszli go brać do więzienia — jak go odwiedzała i dodawała mu otuchy...

Z takiemi myślami szedł Jan po Nowym Świecie, zakręcił w boczną uliczkę, szukając małego domku... i oczom swym wierzyć nie chciał. Małego domku nie ma. Wrócił znowu na róg Nowego Świata, popatrzał na tabliczkę. Ta sama ulica. Idzie więc napowrót szukać — nie ma. Jan pamięta dobrze, że w tem a nie innem miejscu powinna być Adamowa chałupa; on ani na jeden krok nie może się omylić — a tymczasem zamiast chałupy ogromna czteropiętrowa kamienica. W oknach bogate firanki, złocenia, zbytki. Janowi serce się ścisnęło. Osłupiały staje on przed domem, przed którym to dorożka zajedzie, to powóz się zatrzyma. Twarz Jana jeszcze bardziej zbladła. Dopiero co tak pięknie marzył... Z bramy wychodzi młoda, elegancko ubrana para, która wesołym uśmiechem zdradza swe szczęście... Jan zadrżał, zebrał swe siły i wchodzi do bramy. «Muszę się dowiedzieć — szeptają drżące jego usta — jakim cudem takie zmiany zachodzą.» W bramie znajduje drzwi oszklone, na których przybita jest porcelanowa blaszka z napisem: «Stróż».

Jan zapukał do drzwi. Na progu ukazała się kobieta wynędzniała, blada. Można ją było wziąść za wiekową kobietę, gdyby nie duży jasny warkocz, który nieszedł w parze ze zmarszczkami pokrywającemi twarz schorzałej kobiety. Jan schwycił się za czoło: przypomniał sobie jak przez sen nędzną dziecinę, której nikt życia nie przepowiadał. Wtedy ta dziecina miała takie same smutne oczy, jak ta kobieta, która przed nim stała.

— «Marynia, biedna Marynia» — szeptał Jan.

— «Jan» była przestraszona odpowiedź kobiety, która zaczerwieniła się, jakby wstydząc się, że z jej ładnej twarzyczki dziś nic nie zostało.

— «Chodźcie dzieci do mnie» — odezwał się słaby głos starca, który, siedząc na łóżku, okrywał kołdrą swe opuchnięte od reumatyzmu nogi. Był to stary Adam, majster Adam...

Długo trwały opowiadania. Majster Adam tracił robotę, bo po areszcie i wysłaniu Jana, Marynia popadła była w ciężką chorobę. Długo nie mogła przyjść do siebie biedna dziewczyna, ale gdy nareszcie chorobę przebyła, musiała ona patrzeć jak z każdym dniem położenie ojca coraz gorsze się staje. Stary Adam musiał chodzić po mieście szukać i prosić roboty. Zimą przeziębił się — i od tego czasu zaczął chorować na nogi. Dzień każdy nowe klęski przynosił. Majster Adam zmuszonym był sprzedać swoją chałupę, tyle już miał długów. Szczęściem dla niego, że jakiś fabrykant, który w sąsiedztwie miał swój zakład przemysłowy, ofiarował staremu Adamowi wygodne warunki. Oto w jaki sposób stanęła na miejscu chałupy olbrzymia kamienica.

Długo sobie nawzajem opowiadano swe dzieje. Nareszcie zamilkli wszyscy.

— «A wiesz co, Janie» -- przerwał stary Adam milczenie — «ta kamienica nauczyła mię rozumu nie mało. Pamiętasz jakem ja, temu biednemu Zdzisławowi, co to ciebie, jak to mówią, spropagował, pamiętasz, jakem ja gaduła gadał, że trzeba tylko większego braterstwa między majstrem a czeladnikiem, a wszystkiemu złemu byłby wtedy koniec. Tymczasem to braterstwo inaczej wygląda: obaj nędzarzami zostają a na miejsce dawnych chałup, oto jakie kamienice powstają»...

«Tak, tak — mówił dalej pan Adam — ja nie mam żalu do tej kamienicy. Ona wygodniejsza niż moja chałupa, tak samo jak fabryka lepiej robi, niż ja kiedyś dłubałem. Kiedy to inni majstrowie zrozumieją? Ja bym ci jeszcze jedno tylko chciał powiedzieć. Widzisz — fabrykanci zamieniają chałupy w kamienice, a my jeszcze nawet swego nieuctwa przerobić nie możemy. Trzeba nam Janie koniecznie myśleć o kamienicy — tylko innego rodzaju. Widzisz, Janie, świat coraz bogatszy, silniejszy. Robotnicy powinni to zrozumieć. Coby naprzykład dawniej taka czeladź odemnie w chałupce chcieć mogła. Nic. Niczego by też dostać nie mogła. Ale od tej chwili kiedy takie fabryki powstają, takie kamienice — to trzeba żądać, trzeba robotnikom sobie ten świat podbić. Tylko trzeba, żeby się klasa robotnicza skupiła, trzeba, żeby i ona tak się zmieniła jak ta chałupa na kamienicę».

Stary Adam zasnął. Jan wziął Marynię za rękę i powiedział jej:

— «Słuchaj — a wiesz — marzyłem... Tu się Jan zająknął.

— «Daj spokój„ przerwała mu Marynia, «zanadto się zmieniłam. Widzisz, ze mną stało się inaczej. Z kamienicy zrobiłam się chałupą, twoje więc marzenia na bok — ale ot co Janie. Jeżeli będziesz się starać pracować dla klasy robotniczej jak to ojciec dopiero co nam mówił — to weź i mnie do pomocy.

Jan uścisnął rękę schorzałej kobiety.

Dziś można często widzieć, jak Jan pracuje około wytworzenia olbrzymiej kamienicy, bo organizacyi robotniczej. — A że Marynia nie siedzi z założonemi rękoma — to chyba każdy z was wie.

Co się dzieje na świecie?

Długo zapowiadany zjazd trzech cesarzy odbył się nareszcie i to na polskiej ziemi, bo w Skierniewicach. Uradzili oni utworzyć między sobą rodzaj przymierza przeciwko rewolucyjonistom. Zresztą na to i zjazdu nie trzeba było: bo wszak wiadomo, że ręka rękę myje. Polscy socyjaliści mogli się już dawno o tem przekonać, że policyje trzech carów działają za jedno. Jeżeli kogoś, który był rodem z Kongresówki, aresztowano w Austryi albo w Niemczech — to wydawano go potem żandarmom rosyjskim w ręce. Szczególnie niemiecka policyja odznaczała się w podobnych sprawach. Teraz krakowska policyja idzie w zawody z pruską i odstawia do granicy rosyjskiej nawet ludzi, którzy byli opatrzeni paszportem rosyjskim.

Jest to jedyny rezultat, jaki przymierze między carami osiągnąć jest w stanie. Rewolucyjnego zaś ruchu carowie wstrzymać nie mogą.

Temu prawie sto lat złączyli się królowie przeciwko ludowi francuzkiemu za to, że ten ostatni nie tylko monarchię obalił i szlachtę wypędził ze swego kraju, ale króla samego, który wchodził w tajne umowy z wrogami narodu, sądził tam jak zwyczajnego przestępcę i dnia 21go Stycznia 1792 r. stracił go publicznie. I cóż królom pomógł wtedy ten alians? Lud francuzki wszędzie zwyciężał cesarskie wojska i nie tylko że siebie obronił, ale natchnął nawet inne ludy myślą o poprawieniu swego bytu. W Austryi, we Włoszech, w Prusach i w Hiszpanii zaczął się biedny lud buntować. Wtedy królowie, widząc, że nie podołają, postanowili ukrócić samowolę i przywileje szlacheckie.

A i w naszym wieku od 1815 roku do 1848 r. istniał taki alians między carami, alians, który oni świętym nazwali. I cóż się stało? Jak tylko lud powstał w 1848 roku, wszędzie prawie carowie ustępowali, a we Francyi znowu spadła korona z głowy panującego.

Prawda, że w 1848 roku mieszczaństwo stało po stronie ludu i głównie kierowało całym ruchem rewolucyjnym, dziś zaś to samo mieszczaństwo idzie z królami i ich zbirami przeciwko ludowi i jego wolnościom. Ale z drugiej strony — siła ludowa dziś stokroć większa a przytem już powstały między ludem takie organizacyje, które wiedzą czego ludowi potrzeba, by nie być tak haniebnie oszukiwanym przez burżuazyję, jak to w 1848 r. miało miejsce. Dziś jest już dużo ludzi, którzy się zastanawiają nad tem, aby przyszła rewolucyja była stanowczą i nie pozostawiała zmorom i kretom niewoli furtek, przez które one znowu wrócić by mogły.

Zjazd więc cesarzy nie jest dla nas straszny; by skutecznie odpowiedzieć na gwałty i ucisk rządów, sił nam starczy.

FRANCYJA.

Francuzki robotnik należy do tych, co najwięcej umiłowali swobodę. To też we Francyi ludność robotnicza zawsze jest zajęta tem, jakby to uniezależnić pracę od kapitału. Najważniejszą przeszkodą dla wytworzenia robotniczej partyi było dotychczas we Francyi to, że ludowi francuzkiemu zdawało się, że przedewszystkiem trzeba wypędzić królów i ogłosić rzeczpospolitą. Miał robotnik francuzki zupełną słuszność, tylko że po wypędzeniu króla zapominał się on i pozostawiał rządy w ręku kupców i fabrykantów. Po niewczasie spostrzegał on się jednak i chciał złe naprawić, ale jak tylko robotnicy zaczynali myśleć, aby z kupcami i fabrykantami tak samo sprawę zakończyć jak z królami, to cała burżuazyja zdradzała respublikę i zaprzedawała się takim Napoleonom, którzy znowu rządy carskie wprowadzali.

I dziś obawiają się bardzo robotnicy francuzcy o losy rzeczypospolitej. Panowie spiskują i coraz głośniej mówią, że dla porządku trzeba im jakiegoś króla. Tak mówią szczególnie wielcy fabrykanci. Inni dorobkiewicze, uważają państwo za swą kopalnię i okradają kraj na dostawach, na robotach publicznych, na pożyczkach, które rząd musi zaciągać dlatego, by z Chinami wojnę prowadzić. A wojna ta jest także niczem więcej jak tylko bankierską spekulacyją, tem podlejszą, że lud przelewa swą krew gdzieś daleko, na obczyźnie.

Tymczasem nędza w kraju coraz bardziej wzrasta. W Lyonie, w jednem z większych miast francuzkich, sławnem ze swych wyrobów jedwabnych i aksamitnych jest teraz przeszło 30,000 ludu bez żadnego zatrudnienia. Jeżeli francuzki robotnik nie czuje się wprawdzie na siłach zdobyć sobie równość, to na tyle przynajmniej nabrał mocy, że nie znosi on już nędzy tak pokornie, jak to gdzieindziej się zdarza. Lyońscy robotnicy bez zajęcia, utworzyli komitet, zbierali się i zażądali od rządu, by im dał zajęcie. Wielki strach opanował całą burżuazyję i to tem bardziej, że żadne słodkie słówka nie były w stanie obałamucić robotników. Jeden z deputowanych, Andrieux (czyta się Andrie) który dotychczas uchodził za jednego z lepszych majstrów, gdy chodziło, aby robotnikom piaskiem w oczy rzucić. Otóż ten Andrieux przybył do Lyonu — ale nikt go nie posłuchał. Wygwizdano go i ogłoszono za wroga robotniczego ludu. Ze wstydem uciekał on z Lyonu — a fabrykanci kiwali łeno głowami: pamiętali oni jeszcze te czasy, kiedy taki Andrieux mógł nagadać robotnikom, co tylko szachrajskiej głowie jego na myśl przyszło.

Po tem zebraniu, na którem Andrieux został wygwizdany — minister Ferry, ten sam, co burżuazyi oddał koleje państwowe a teraz krew francuzką w Chinach przelewa, ten sam Ferry, który przed tygodniem odpowiedział lyońskim robotnikom, że rząd się nie może wtrącać w to, czy robotnicy mają co jeść czy nie, teraz zmienił ton i sam już dowodzi, że trzeba zaradzić coś na biedę w Lyonie.

Ale co rząd poradzić może? Chce on teraz fortyfikacyjne roboty uchwalić. Ale kto zapłaci za te roboty? Lud francuzki zapłaci podatkami. Nie! Rząd nie może pomódz na nędzę, póki własność prywatna istnieje.

W Paryżu urządzili socyjaliści «rewolucyjną policyję.» W dzienniku «Głos ludu» jest codzień jakiś szczegół z urządzeń rządowej policyi oraz rysopisy tajnych ajentów policyjnych. Dzięki temu sprytnemu sposobowi, tajna policyja nie może już tak zuchwale przychodzić na zebrania ludowe, bo robotnicy poznając ich z opisów umieszczanych w «Głosie ludu» wyrzucają z sali, dawszy im przedewszystkiem dobrą nauczkę.... z elementarza trzcinowego.

AUSTRYJA.

Austyjacka policyja przy każdem aresztowaniu lubi się chwalić, że ot już najważniejszy komitet rewolucyjny odkryła. Tym sposobem trafia ona co dzień na ten «najważniejszy» komitet. Niedawno znowu rozpuściła ona taką pogłoskę. W gruncie udało jej się odkryć we Wiedniu tajną drukarnię anarchistów austryjackich, która już kilka lat istniała tamże i od kilku lat przez policyję była poszukiwaną. Oprócz Buchmanna, w mieszkaniu którego znaleziono tę drukarnię, zaaresztowała policyja jeszcze dwóch robotników oraz dwie kobiety a w ślad zatem uwięziono jeszcze 17tu ludzi — samych robotników.

Dużo ofiar kosztuje nasza sprawa — ale przyszłość jest nasza i czeka nas pewne zwycięstwo. Szkoda tylko, że niemieccy anarchiści nieostrożnem swem postępowaniem często niepotrzebnie ludzi narażają.

SZWAJCARYJA.

O Szwajcaryi mówią, że to kraj wolny — ale ta wolność zaraz się ukróca, jeśli tylko idzie o to, by robotnikom nie pozwolić zejść się i uzbroić przeciwko panom. Jakkolwiek nie zgadzamy się na to, co robią anarchiści, ale musimy głośno protestować przeciwko policyjnym gwałtom rządu szwajcarskiego, który zresztą to robi zarówno dla tego, że i on się z fabrykantów składa, jak i dla tego, że Bismarck i inne rządy wymagają tego od Szwajcaryi, a ta jako mały kraik nie mogłaby się oprzeć dużym państwom.

W miesiącu Wrześniu, zaaresztowano w Bazelu kilku anarchistów, pomiędzy nimi dwóch szwajcarów mianowicie: robotnika Pfau'a i jego syna. Inni aresztowani są to emigranci z Niemiec. Pfau'ów ojca i syna skazano za rozszerzanie *nie zakazanego* zresztą dziennika «Freiheit» na 6 miesięcy więzienia. Niesłychana to rzecz w Swajcaryi być skazanym za rozdawanie dzienników — ale kiedy chodzi o robotników, którzy się z niewoli kapitału wydobyć starają, wszystko się robi, by temu przeszkodzić i nakręca się stosownie prawo.

W Zurychu zaaresztowano także kilku emigrantów z Niemiec i Austryi. Dzienniki piszą, że jeden z nich pobierał pensyję od rządu pruskiego, który umyślnie się starał skompromitować siedzących w Zurychu anarchistów. Jest to znów jedna podłość więcej, której się Bismarck dopuszcza.

BELGIJA.

Belgija należy do tych bardzo małych krajów w Europie, co w wielkiej polityce żadnego znaczenia nie mają. Ale jest to jeden z najbardziej przemysłowych krajów.

Są tam dwie partyje: jedna tak zwana liberalna druga klerykalna; do pierwszej należy miejska ludność, do drugiej wiejska. Podczas tegorocznych wyborów do parlamentu wzięła klerykalna partyja górę i pierwszem jej dziełem było zmienić ustawę szkolną w ten sposób, że postanowiła oddać szkoły pod zarząd duchowieństwa.

Belgijska jednak ludność — która przez dłuższy czas mogła się przekonać o szkodach jakie duchowieństwo sprawia w szkołach, i o tem jak ono demoralizuje dzieci — postanowiła protestować. Zewsząd zbierały się deputacyje i petycyje — ale nic to nie pomogło i nowa ustawa szkolna przeszła.

Oburzenie panuje tam ogromne. Robotnicy także się wmieszali do sprawy, tylko, że dalej poszli i zdecydowali, że i król im wcale niepotrzebny. Na królewskim pałacu wywieszono tablicę z napisem: «Dom do wynajęcia». Czy się uda robotnikom belgijskim króla wypędzić — rzecz jeszcze wątpliwa, bo sami oni słabo zorganizowani — a mieszczaństwo się już przestraszyło i chce bronić króla. Najlepiej dla robotników belgijskich będzie naprzód zorganizować się i wtedy jednym zamachem króla i burżuazyję zniszczyć.

Co się dzieje w kraju?

W KRÓLESTWIE.

Piszą nam z Warszawy z okazyi pobytu cesarza, że wszędzie pilnowała go policyja i wojsko, albowiem obawiano się zamachu na życie carskiej rodziny. Ostrożność posunięto do tego stopnia, że nakazano pozamykać balkony, okna i sklepy, podczas przejazdu cara przez miasto. Każdego choć trochę podejrzanego aresztowano. Między innymi: Fawórskiego, starszego zgromadzenia mydlarzy i Szymańskiego Franciszka, starszego zgromadzenia szewców.

Obawiano się tylko robotników, a to dlatego, że car i wyzyskiwacze dobrze o tem wiedzą, że dzisiejszy porządek oparty jest na niesprawiedliwości i na ucisku pracującej klasy. To też podczas tego kiedy się tak socyjalistów obawiano, z panami żył car za pan brat. Zawezwano naszych panów i fabrykantów do Skierniewic, gdzie razem z carem obiadowali, polowali. Przed wyjazdem obdarował cesarz naszych panów orderami i przyrzekł im rozmaite ulgi.

W GALICYI.

Policyja austryjacka idzie teraz ręka w rękę z policyją rosyjską. Aresztowanych i osądzonych w Krakowie socyjalistów polskich, pochodzących z pod zaboru rosyjskiego, policyja krakowska wydała Rosyi.

Proces Malankiewicza, który się miał odbyć w Krakowie w miesiącu Wrześniu został odłożony, a to z powodu aresztowania w Pradze czeskiej Romana Piechowskiego, którego odwieziono do Krakowa, by go tam sądzić razem z Malankiewiczem i wspólnikami. Odłożenie procesu miało być utrzymane w tajemnicy, a ponieważ gazeta krakowska «Czas» umieściła wiadomość o uchwale sądu, prokuratoryja skonfiskowała numer Czasu, a urzędnikowi, który tę wiadomość udzielił redakcyi dała dymisyję.

Pod Krakowem został arsztowany Tomasz Wesołowski za propagandę socyjalistyczną i odstawiony został do więzienia w Krakowie.

Nadto odbyła policyja kilka rewizyj na prowincyi. W Rudawie (pow. krakowski) u Franciszka Dąbrowskiego, nauczyciela szkoły ludowej; w Skawinie, (pow. wielicki) u Agneszki Dąbrowskiej i Anieli Korzeniowskiej; w Krakowie aresztowano na ulicy Ludwika Dąbrowskiego stud. med.

W DRUKARNI „PRZEDŚWITU“ W GENEWIE, RUE BERGER, 5